Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne

organ Towarzystwa numizmatycznego

Nr 5 MAJ Rok 1913

Wychodzą miesięcznie.
Prenumeratę jak i korespondencyę należy nadsyłać pod adresem Redaktora Dra Maryana Gumowskiego, Muzeum Czapskich w Krakowie.

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie . . . . Kor. 10, Mrk 10, Rb. 5,
Półrocznie . . . Kor. 5, Mrk 5, Rb. 2·50
Numer pojedynczy Kor. 1·50
Ogłoszenia: cała strona 30, 1/2 str. 15, 1/3 str. 10, 1/4 str. 7·50, 1/6 str. 5 Mrk
Inserat 3-razowy ma 25% rabatu, roczny 50%

Skład główny w Muzeum Czapskich i w Księgarni Spółki Wyd. Polskiej w Krakowie.

W sprawie rozdziału monet na mennice.

Za smutnych czasów Jana Kazimierza państwo, osłabione długoletniemi wojnami i w ślad za tem szybkiem przejściem z wielkiej zamożności do wielkiej, wszechstronnej ruiny, znalazło się w przededniu bankructwa. Zasoby wyczerpano, siła podatkowa osłabła, wojsko niepłatne burzyło się groźnie, a z tej właśnie strony należało się obawiać konfederacyi żołnierskich, prowadzących do zniszczenia doszczętnego dóbr stołowych, duchownych, starostw i zawczasu należało temu zapobiedz. Komisye, ustanowione w sprawie zaległego żołdu, jedna w Wolborzu dla wojska polskiego, druga we Lwowie dla cudzoziemskiego autoramentu, zajęły się naprzód obliczeniem należności, potem obcięciem pretensyi, w końcu sprawą opłaty. W Wolborzu zredukowano sumę do 2,550.000 zł., we Lwowie do 8,000.000 zł. W celu pokrycia palącego długu użyto środka dość obosiecznego, bo spodlenia monety, puszczając w obieg typ nowy lichej wartości (8-mej próby), z napisem pocieszającym żołnierza, że udział w ocaleniu kraju winien dla niego być cenniejszą zapłatą, niż wartość kruszcowa zaległego żołdu. W r. 1662 dnia 1 lipca powstała tak zwana mennica generalna Rzpltej. bijąca monetę w Krakowie i Bydgoszczy, przez braci Tynfów (Andrzeja i Tomasza) za 54.000 zł. rocznej tenuty dzierżawiona od chwili jej powstania do 1 lutego 1667 r., w którym to czasie Tomasz po ucieczce Andrzeja rozwiązuje przed terminem umowę wobec ujawnionej chęci na sejmie

zamknięcia wszystkich mennic państwowych. Kontrakt upoważniał Tynfów do kowania monety w Krakowie, Bydgoszczy, Lwowie lub Poznaniu, według uznania, lecz w tem ostatniem miejscu ze swojego prawa ci nie skorzystali. Zakres działania Tynfów rozszerzył się znacznie, gdy komisye, wywołane potrzebą zaspokojenia żołnierzy, upoważniły Tynfa do otwarcia w Krakowie i Bydgoszczy nowych, niezależnie od poprzednich mennic, tak zwanych extra-ordynaryjnych dla bicia pół srebrnych złotówek w ciągu lat dwóch (od r. 1663 począwszy) tymczasowo na sumę 3,000.000 zł. rocznie, w razie zaś nakazu podskarbiego w rozmiarach daleko większych, a ściśle przez niego określonych. Te mennice dodatkowe otwarto istotnie w r. 1663, a podskarbi skorzystał z nadanej prerogatywy, lecz źródła nie dozwalają ująć tej nadwyżki w jakąkolwiek cyfrę. Spółcześni podejrzywali Andrzeja Tynfa, starostę piaseczyńskiego, że puścił dużo złotówek na swą korzyść osobistą, czemu dziś zaprzeczają jako domysłom nieuzasadnionym. Dość, że po latach czterech znalazło się ich wszystkich w obiegu na 14,000.000 zł. mniej więcej.

Andrzej Tynf w r. 1666 zbiegł do Hamburga przed rozkazem aresztowania, nietyle może poczuwając się do winy grubych nadużyć. ile w obawie odpowiedzialności za to, że wbrew umowie topił starą, dobrą monetę. Fakt taki zaszedł jakoby we Lwowie, gdzie zwiezioną z poborów podatkowych gotówkę przetapiano i spław wardajn 29 marca 1663 r. poddawał próbie. Rachunki wykazują, że Tynf wybił w dwóch tylko extraordynaryjnych mennicach, krakowskiej i bydgoskiej, w czasie ich trwania, od 3 października 1663 r. do 20 listopada 1666 r., na 6.137.866 zł. 20 gr. 10 den., ale naprawdę puścił on chyba o wiele więcej.

Pamiętajmy przytem, że uniwersał podskarbiego Krasińskiego z dnia 15 czerwca 1663 r. zawiadamia, że złotówki bite będą n a j p i e r w we Lwowie, gdzie dnia 1 lipca tegoż roku kończył się kontrakt dzierżawny Amurettiego, a po nim mieli objąć mennicę bracia Tynfowie. Ci od dnia 3 kwietnia do 19 września 1663 r. wyrobili tam złotówek na 1,357.170 zł., dopóki Rada senatu nie zabroniła dalszego bicia. Wszystko to są rzeczy znane w numizmatyce ze źródeł, ogłoszonych przez Walerego Kostrzębskiego — chodzi teraz o to, jak te tynfy złotowe lwowskiej mennicy rozróżnić od innych?

P. Hniłko, streszczając na zebraniu Tow. numizmatycznego wyniki swych niezmiernie ciekawych, a na szerokiej podstawie źródłowej opartych badań nad T. L. Boratynim. podał nieznany szczegół, że w samym początku 1663 r. Tynf przybył do Lwowa z gotowym projektem bicia złotówek i na posiedzeniu komisyi rozdawał jej członkom próbne egzemplarze. Wówczas jeszcze nie istniało żadne upoważnienie ze strony państwa do bicia i puszczania w obieg podobnej monety, rok więc bieżący, tembardziej 1662 lub 1661 nie mógł na niej figurować, z r. 1662 nie mamy też żadnego egzemplarza po zbiorach. Istnieją wszakże złotówki z 1661 przez niektórych numizmatyków uważane za próby, bo rok nie przerobiony bynajmniej przez późniejszych fałszerzy. Znam takie okazy, bardzo odmienne pod względem zachowania, a dwoma różnymi stemplami bite. Jeden podaje Czapski w swoim katalogu (nr. 2182),

nabyty od Kostrzębskiego, drugi posiadał Kazimierz Sobański, trzeci ustąpił Leon Zwoliński Józefowi Zelltowi, a dziś mi niewiadomo, gdzieby się znajdował, może zaś ich więcej doszło naszych czasów. Rok ten zanadto wyprzedza wypadki, byśmy go mogli traktować na seryo, a rysunek wykazuje, że myncarz dwa razy wyciął w stemplu omyłkowo 1661, zamiast 1664. Zapewne na próbach Tynfa było puste miejsce, zostawione w stemplu na wybicie daty.

Okazów lwowskich szukać musimy w całej masie złotówek z roku 1663, a różnice rysunkowe może naprowadzą na domysł właściwy. Monety z tego roku i następnych stanowią typ jeden, ale tylko odmiennie narysowany monogram królewski, z trzech znanych liter ICR złożony, daje się zauważyć właśnie w tym roku 1663. W nim R góruje rozmiarami, wypełniając znaczną część pola z prawej strony, łączy się z wierzchołkiem litery I, a przechodzi nad C, przyczem po bokach tarczy na s. o. widzimy znane nam dobrze A-T, albo puste pole (Czap. nr. 2234—2235). Okazy tej odmiany bardzo pospolite.

W tym samym roku 1663 i znowu w tym tylko roku brak inicyałów Andrzeja Tynfa albo je umieszczano jak zawsze potem, występuje monogram królewski z małem R, przyczepionem do dolnej połowy litery I, i trwa już do końca, t. j. do r. 1666 włącznie, jako typ dobrze ustalony.

Rzucamy tedy domysł, czy tynfów z 1663 r. z dużem R w monogramie nie należałoby uznać za wyrób mennicy lwowskiej, z małem zaś R za krakowskiej lub bydgoskiej, co już niepodobne do rozróżnienia pomiędzy nimi, bo obie mennice w rękach jednego przedsiębiorcy mogły sobie wzajemnie wypożyczać stemple lub robić na miejscu według identycznego wzoru. Różnica w punktach, jakie widzimy przy napisach na monecie w kształcie okrągłym lub kwadratowym, nie stanowi żadnej wskazówki, ponieważ na jednym i tym samym okazie złotówki lub szóstaka znajdujemy oba te rodzaje punktów pomieszane razem. *Adam Wolański.*

Zarysy do dziejów mennic koronnych Zygmunta III. w XVI. wieku.

(Ciąg dalszy).

Po ustąpieniu Laufferta dzieje mennicy wschowskiej na roczny blisko przeciąg czasu pogrążają się pomroku; w aktach współczesnych żadnych o myncarzach jej nie znajduję wzmianki, — zupełny brak kontraktów dzierżawnych, wykonywanych przysiąg lub innych aktów, któreby wprost imię myncarza wskazywały. Że jednak mennica do końca 1596 i w 1597 r. czynną była, dowodzi zacytowana powyż przysięga Grundschlossa; gdzie ustanawiają probatora, tam i czynność mennicy nie ustała, inaczej probierz daremnie byłby płaconym. Dalej w dniu 28 czerwca 1596 r. Zygmunt III dozwala Henrykowi Gottfrydowi, kup-

cowi wrocławskiemu, wozić do mennic poznańskiej, wschowskiej i olkuskiej srebro i talary [1]); gdyby mennica była nieczynną, dowóz srebra byłby zbyteczny. Spróbujmy jednak z ubocznych wzmianek wyprowadzić na światło dzienne osoby funkcyonujące w mennicy. Wiemy już, że Andrzej Lauffert w marcu lub kwietniu 1596 r. opuścił mennicę wschowską. W dniu 11 lutego 1597 r. wniesionym zostaje do akt grodzkich wschowskich protest Hermana Rüdigera przeciw Dawidowi Grundschlossowi, obywatelowi i złotnikowi wschowskiemu, a zarazem pisarzowi i probatorowi mennicy, „że przez przeciąg całego prawie roku bez dziewięciu tygodni“ nie zdał mu rachunku z regestrów i zarządu, a tylko jakiś pomięszany i bez żadnego porządku spisany rachunek przedstawił. Powołując się więc na wykonaną przez Grundschlossa przysięgę, żąda wyrachowania się, zapłacenia tego, coby się mu należało i wzajemnie przyrzeka zapłacić, coby od niego na korzyść Grundschlossa przypaść mogło [2]). Na skutek protestacyi tej przed sądem grodzkim wschowskim agitował się proces, w którym wyrokiem z dnia 9 lipca 1599 r. naznaczony został termin na dzień 13 września t. r. do złożenia i wysłuchania rachunków. Gdy w terminie tym Dawid Grundschloss nie stawił się, stawający wraz z świadkami swymi, między innymi z Janem Dyttmarem, myncarzem, Herman Rüdiger protestuje przeciw Grundschlossowi, „niegdyś urzędnikowi i rządcy swemu w mennicy wschowskiej“ (quondam servitori et administratori suo in officina monetaria vschovensi), że pomimo naznaczonego terminu nie stawił się i rachunków nie złożył [3]).

W protestacyach tych Herman Rüdiger nazywa Grundschlossa w pierwszej pisarzem i probierzem, w drugiej urzędnikiem (sługą) i rządcą swym w mennicy i żąda rachunku z regestrów i zarządu, a wreszcie zapłacenia, coby mu się należnem okazało. Widocznem jest z tego, że Grundschloss nietylko był probatorem, bo w charakterze tym byłby tylko obowiązanym brać próby zlewów, a nie pobierałby żadnych dochodów na rzecz Rüdigera, ani też byłby zobowiązany do zdawania mu rachunków; jeśli zaś ciążył na nim obowiązek taki, jeśli winien był rachować się przed Rüdigerem, to jedynie z prowadzonej na rzecz jego mennicy i dochodów z niej. Należy więc domniemywać, że po usunięciu Laufferta, Rüdiger, nie mając dzierżawcy, na swoje imię prowadził mennicę wschowską, a zarząd nad nią, dozorowanie nad wybijaniem monety powierzył Grundschlossowi, który jako złotnik z zawodu, posiadał odpowiednie kwalifikacye, a nawet w czasie procesu tego dzierżawił na imię swe mennicę miejską wschowską (1599 r.).

Sprawa ta o rachunki mennicy, zanim doszła do sądów, niezawodnie uprzednio już traktowaną była prywatnie. Rüdiger domagał się swego, Grundschloss żądaniom zadość nie czynił, a może i swoje przed-

[1]) Relationes Cracovienses 1596, Vol. 23, fol. 556, Sabbato pridie festi Nativitatis B. V. Mariae oblatowany jest list królewski.

[2]) Inscript. Vschoven. 1597, fol. 160, feria tertia ante festum S. Valentini.

[3]) Inscript. Vschovenses 1599, fol. 383, feria secunda ante festum exaltationis S. Crucis.

stawiał pretensye. Obadwaj widocznie gwałtownego usposobienia, doszli do obelg czynnych; Grundschloss wyszedł z ranami, a i Rüdiger niemniej czynnych doznał obrażeń. W tym dniu 11 lutego zgłasza się naprzód do grodu Grundschloss i prezentuje rany swoje, w ślad za nim i Rüdiger protestuje i skarży się o gwałty [1]. Wobec tak zaognionych stosunków i w charakterze probierza nie mógł Grundschloss pozostawać w mennicy, to też i ten urząd odjętym mu został, gdyż z tytułem probierza nie spotykam go już wcale. Po trzechletniem wadzeniu się sądowem spór między Rüdigerem i Grundschlossem zakończony został w dniu 20 listopada 1600 r. wzajemnem pokwitowaniem tak z zarządu mennicy, jak i wszelkich innych pretensyi [2].

Po rocznem blisko administrowaniu mennicy wschowskiej przez Grundschlossa w imieniu Rüdigera, w dniu 11 lutego 1597 r. na zasadzie kontraktu, roborowanego w grodzie wschowskim w dwa dni później, bierze ją w dzierżawę Jan Dytmar, dotychczasowy myncarz poznański [3]. I ten kontrakt nie doszedł nas w całej treści, więc i warunki jego nie są znane. Z aktu roboracyi tylko dowiadujemy się, że zawartym został na dwa lata, że Dytmar przysięgi nie wykonywał, a powołał się tylko na przysięgę, złożoną przy kontrakcie na mennicę poznańską, że wreszcie umowa zawarta została pod zakładem 100 czerwonych złotych węgierskich.

Sew. Tymieniecki.

C. d. n.

Czy istniała mennica tykocińska w latach 1545—1548?

(Rewizya dotychczasowego poglądu).

Ciąg dalszy.

Powtóre trudno przypuścić, aby otwierano osobny zakład menniczy w celu wyłącznej emisyi monety grubszej, mogącej przynieść tylko straty, zwłaszcza jeżeli zważy się wysokie koszta urządzenia. Nadto przemawia przeciw temu wzmianka samego Stronczyńskiego o śladach przebijania półgroszków świdnickich na szóstaki w r. 1547, fałszywie odniesionego przezeń zgodnie z całym poglądem do mennicy tykocińskiej. Wiemy dzisiaj z rachunków Jelitkowskiego, „cambiatoris monetae swidnicensis“, że cała akcya skupowania monety świdnickiej, oparta na komorach, rozsianych po całej Litwie i Rusi, skupiała się właśnie w Wilnie, że nici tej akcyi spoczywały w rękach wspomnianego Jelitkowskiego. Gdyby przebijanie wywołanego z obiegu pieniądza dokonywało się w Tykocinie, to jak sobie wytłómaczyć ten fakt, że nie

[1]) Inscript. Vschovens. 1597, fol. 159.
[2]) Tamże, 1600, fol. 267.
[3]) Tamże, 1597, fol. 161.

umieszczono tam głównego kantoru, lecz utrudniono całą rzecz przez wytworzenie pośrednika w stolicy, który w wysokim stopniu podnosił koszta ściągania. Pieniądz bowiem, wysyłany z poszczególnych komór, musiałby niejednokrotnie odbyć drogę dwa lub trzy razy dłuższą, idąc do Tykocina via Wilno, aniżeli dostając się tam wprost. Już bliższe wglądnięcie w tę sprawę stawia ją w świetle odmiennem, kategoryczne zaś rozstrzygnięcie przynoszą dowody źródłowe, które nietylko pouczają nas o tem, że monetę świdnicką przebijano w mennicy wileńskiej, ale pozwalają nawet na dokładne określenie ilości przebitych półgroszków świdnickich. Z przebitej według czterech zasad — w czasie od 21 września 1546 r. do 28 października 1547 r. uzyskano olbrzymią na owe czasy sumę 57.897 złp. 8 gr. [1]). Trudno podać, jakiego rodzaju monety biła mennica wileńska z uzyskanego przez stopienie półgroszy aliażu, w każdym razie nie ograniczała się wyłącznie do szóstaków, o których wspomina Stronczyński, pomijając już bowiem wielką siłę przebijania, nie stojącą w żadnym stosunku z ilością dochowanych szóstaków, sprzeciwia się temu przytoczony wyżej okres czasu, zamknięty w granicach lat 1546 i 1547, gdy szóstaki bito tylko w r. 1547. Być może przeto, że bito z niego także trojaki i grosze na stopę polską. Jako zamknięcie szeregu dowodów przytaczamy jeszcze zapiskę, odnalezioną w rachunkach Jelitkowskiego. Pod dniem 6 marca 1547 r. czytamy, że przesłał on z Wilna za pośrednictwem Mateusza Długoborskiego Jostowi Ludwikowi Decyuszowi w Krakowie 600 złp. w trojakach, a 400 złp. w szóstakach. Nie będziemy zastanawiać się nad znaczeniem tej notatki dla naszych wywodów, zaznaczamy tylko, że nie można jej inaczej interpretować, tylko tak, jak podobną zapiskę o groszach na stopę polską.

Zdaje nam się, że cel swój osiągnęliśmy. Odzyskawszy wszystkie monety dla Wilna, tem samem udowodniliśmy fałszywość dawnego poglądu, usunęliśmy błąd, który tak dobrze się przyjął i trzymał na niwie nauki polskiej.

Przesunęliśmy także datę wprowadzenia na Litwę monety na stopę polską o jeden rok później, rzucając przytem nieco światła na genezę późniejszej ścisłej unii monetarnej.

Mennicę w Tykocinie otwarto przeto nie w r. 1545, ale dopiero w r. 1566, by bić w niej grosze na stopę polską. Wojewoda Myszkowski, któremu król zadanie to poruczył, miał spotrzebować w tym celu 24.000 grzywien czystego srebra [2]), wypuszczał zaś monetę znacznie gorszą, niż przepisywały dawne ordynacye mennicze. Na nią to skarżyły się stany pruskie w Malborgu w 1567 r. Nie wiadomo

[1]) Wiadomości, dotyczące oddawania monety świdnickiej do mennicy wileńskiej, zawdzięczam łaskawej informacyi Dr. L. Kolankowskiego, który znowu zaczerpnął je z rękopisu, pomieszczonego w Archiwum głównem w Warszawie pod nr. 135 z tyt. „Regestrum rationis cambii monetae swid. in Mag. Ducatu Lithuaniae a D. Sigismundo Augusto 1546".

[2]) Schwinkowski, j. w., str. 350.

przeto, z jakich przyczyn Kirmis przyznał wszystkie grosze na stopę polską z lat 1566—1568 mennicy we Wilnie [1]), dlaczego stanął w sprzeczności z tem, co Stronczyński słusznie utrzymuje, a poszedł za tem, w czem się myli.

C. d. n. *Michał Grażyński.*

Kilka gemm ze zbioru Schmidta-Ciążyńskiego.

Napisał Dr. Edmund Bulanda.

(Ciąg dalszy).

Nierozstrzygniętem jest także pytanie, czy umieszczano dyament podobnie jak rylce metalowe w osi wspomnianego „koła“, czy też, co zdaje się być bardziej prawdopodobnem, tylko w metalowej oprawie do rznięcia ręką, podobnie jak się dzisiaj szklarze nim posługują [2]). Niezmiernie małe rozmiary niektórych gemm, szczególnie niektórych intaglii, spowodowały uczonych do postawienia pytania, czy grawerzy starożytni nie znali szkieł powiększających, jakiemi posługuje się glyptyka nowożytna, Pytanie to nie zostało rozstrzygnięte, i bodaj czy znajdzie się nań kiedy pewna odpowiedź. Używanie szmaragdu jako szkła powiększającego przez Nerona nie mówi i nie może jeszcze mówić czegoś dodatniego dla twierdzących, że szkła powiększające były znane i że miały przy pracy praktyczne zastosowanie. Nie mając wcale zamiaru wdawać się na tem miejscu w polemikę. chciałbym tylko zaznaczyć, że nie wierzę w istnienie i znajomość szkieł powiększających w starożytności, bo tego rodzaju wynalazek musiałby być w literaturze starożytnych gdzieś wspomniany. Prawdą jest także, „że artysta prawdziwy musi więcej czuć co robi, niż mógł widzieć jak on to robi“ [3]).

3) Trzecim i ostatnim etapem pracy nad gemmą jest oprawa tejże. Praca ta właściwie należy już do złotnika-jubilera. Ze względu jednak na przeznaczenie kamei i intaglii w starożytności była i ta robota bardzo ważną. Dla badacza jest oprawa nieraz jedynem kryteryum dla zbadania autentyczności gemmy. Tem da się tłómaczyć także wzgląd, że nawet gemmy podrobione w przeważnej swej większości bywają puszczane w świat w oprawie. Zbiór krakowski wykazuje pod tym względem rażące braki, posiada bowiem zaledwie kilkadziesiąt gemm oprawnych. W każdym razie nie mówi to na jego korzyść, każdego zaś znawcę dziwnie ten brak opraw bije w oczy.

Artyzm i zręczność starożytnych gemmoglyptyków jest nadzwyczajna. Kto posiada cokolwiek wprawne oko i cokolwiek obznajomiony jest z techniką sztuki glyptycznej, ten natychmiast oceni te zalety starożytnych glyptyków. Najmniejszy wszakże błąd w rzeźbie albo zgoła

---

[1]) Kirmis, j. w., str. 51, w przyp. p. t. Groschen nach Kronfuss.
[2]) Blümner, l. c., str. 295 i nast. Plinius N. H. XXXVII, 60.
[3]) G. E. Lessing: „Briefe antiquarischen Inhalts“. Berlin 1768—9, list 45.

nie da się usunąć, albo połączone to jest z takiemi trudnościami, że rzadko który artysta nie zabierał się do pracy na nowo. Nie można nadto nigdy spuszczać z oka i twardości kamieni i ich rozmiarów. Podziwiać nieraz trzeba niektóre małe gemmy z kilku figurami, tworzącymi razem artystyczną harmonię i całość. Czasami nie wiadomo co więcej podziwiać, czy bystrość wzroku, czy lekkość ręki, czy też wytrwałość artysty, która pozwoliła mu wydobyć z martwego kamienia żywe dzieło sztuki.

Wspomniałem już o tematach na gemmach, ale dodać muszę, że tego bogactwa taka moc, obejmuje zaś całą dziedzinę artystycznego ducha starożytności, bo daje tematy religijne, mytologiczne, historyczne, tematy z prywatnego i publicznego życia, maski, grylle t. j. żartobliwe figury, wynalezione rzekomo przez malarza Antiphilosa około 300 r. przed Chr., zwierzęta, znaki niebieskie i t. p. wiele, słowem takie bogactwo, że trudno je nawet wyliczać. Słusznie powiedział któryś uczony, że z żadnej innej gałęzi sztuki starożytnej nie uczymy się tyle poznawać z tego obszernego materyału, który artyści i życie starożytnych tworzyło, ile właśnie z gemm. Są one tym, sit venia verbo, „mikrokosmem sztuki starożytnej i życia starożytnych".

Intaglia służyły jako pieczęcie, podczas gdy kamee przeznaczone były do ozdoby. Że zaś zwyczaj pieczętowania w starożytości bardzo szeroko był rozwinięty, nic dziwnego, że posiadamy o wiele więcej intaglii jak kamei [1]).

Mania zbierania gemm rozwiniętą była już w starożytnej Helladzie, ale kollekcye nie były robione z jakimś celem, np. kształcenia smaku publicznego. Najbliższym może obrazem takiego przeznaczenia były chyba ofiary z kamieni rzniętych, składane skarbcom świątyni, n. p. w Partenonie ateńskim. W starym Rzymie zbieranie gemm było szeroko rozwiniętą pasyą, ogarniającą powoli wszystkich, tak władców jak i prywatne osoby. Pierwszym posiadaczem zbioru gemm miał być pasierb Sulli, Scaurus. Pompejusz umieścił po zwycięstwie nad Mitrydatem zbiór tego ostatniego wśród skarbów Kapitolu. Za tym przykładem ofiarował Cezar aż 6 zbiorów (dactyliothecae) świątyni Venus genitrix, a Marcellus jeden zbiór świątyni Apollina palatyńskiego [2]).

Wcześnie też, bo już w owych czasach, rozpoczęło się fałszowanie gemm, szczególnie owych, których przedmiot był albo powszechnie znany, albo który — jak za Augusta — mógł uchodzić za rzecz archaiczną. Fałszowano naturalnie najwięcej te kamienie, które dany zbieracz głównie poszukiwał. Z góry muszę tu zaznaczyć, że wobec tych fałszerstw nauka obecna, o ile nie są wykonane w paście szklanej — jest prawie zupełnie bezsilną. Odróżnić oryginału od w tych samych czasach podrabianej gemmy prawie że nie można, i wszelkie próby w tym kierunku nawet przez Furtwänglera podjęte, do rezultatów pewnych nie dopro-

---

[1]) Aristofanes Nub. 332, gdzie gani i wyśmiewa młodzież ateńską, że ma wszystkie palce pokryte aż po paznokcie kosztownymi pierścieniami. Por. Sokołowski, s. 93 i n.

[2]) Plinius N. H. XXXVII, 197.

wadziły. Łatwo stosunkowo odróżnić może gemmę starożytną od podrobionej czy to w renesansie, czy też w nowszych czasach, tylko bardzo wyćwiczone oko, które z natury opierać się może i musi na ogromnej znajomości dużego materyału, nagromadzonego po wielkich muzeach Europy. Glyptycy nowszych czasów posiadali niewątpliwie do tego stopnia rozwiniętą technikę, że bez trudu dawali dzieła, niczem pod względem artystycznym gemmom starożytnym nie ustępujące. Wszelkie w tym kierunku próby ujęcia znaków celem łatwiejszego odróżnienia antyku od nowoczesnego fałszerstwa są problematyczne. Rozstrzyga tu znajomość szczegółów archeologicznych, zdobyta w innych dziedzinach sztuki starożytnej, szczegóły kompozycyi, a jeszcze w większej mierze pewien smak artystyczny, zdobyty na dziełach starożytnych. Próby ustalenia norm do odróżnienia antyków od dzieł późniejszych były już niejednokrotnie podejmowane i z zastrzeżeniami wyżej przytoczonemi powtarzam je tutaj w krótkości.

Rodzaj kamienia musi odpowiadać kamieniom, o których wiemy, iż z wszelką pewnością w starożytności były używane [1]). Kamień nie może posiadać ani plamy żadnej, ani bańki powietrznej, jak też nie może mieć śladów pilnika, w przeciwnym bowiem razie jest albo pastą szklaną, albo ma się do czynienia z szkłem nowożytnem. Podobnie niedopuszczalnem jest także t. zw. dublowanie albo lepienie zapomocą kitu dwóch warstw: jednej szklanej z rzeźbą i pod nią drugiej z kryształu lub krwawnika. Jeżeli tego rodzaju fałszerstwo ujęte jest w pierścień, to można je poznać, trzymając nieco skośnie pod światło, wskutek czego znany blask szkła widocznym się staje. I forma i politura kamienia musi starożytnemu wykończeniu odpowiadać. Przy intagliach musi być rznięcie głębokie, wolne, czyste, a przedewszystkiem gładkie; przy kameach nie może być żadne w konturach ostre podcięcie (Unterarbeitung, włoskie sotto squadro). Historyczne tematy są w glyptyce starożytnej bardzo rzadkie, podobnie jak mniej znane zdarzenia mytologiczne. W samym sposobie przedstawienia powinna gemma posiadać prostotę, naturalność, pewien wdzięk pojęcia tematu przez artystę, jak i wszystkich ruchów przedstawionych osób. Największe fałszerstwa znachodzą się naturalnie w dziedzinie podpisów artystycznych, już to, że podpisy artystów znanych podrabiano, już to, że poprostu zmyślone nazwy artystów grawerowano.

Jeżeli grawerowanie podpisu zdradza inną rękę, t. zn. różni się od roboty samego tematu, to przyjąć należy późniejsze dorycie podpisu. Podobnie rzecz się ma, jeżeli przy nieznacznem pod względem artystycznym dziele znajdujemy podpis, jak i gdy nazwisko podpisane identyczne jest z przedstawioną osobą lub tematem, albo gdy się z tematem danym ściśle łączy w ten sposób, że podpis może służyć jako objaśnienie przedstawionej sceny. Odróżnić trzeba tutaj naturalnie podpis wła-

[1]) Rubin (bardzo rzadko), szmaragd, aquamarin (beryll), hyacent, ametyst, topaz, lapis lazuli (starożyt. szafir), chalcedon, krwawnik, achat, jaspis, onyx, sardonyx, heliotrop, turkus, kryształ górski, nikolo itp.

ściciela danego kamienia, który używał go jako pieczątki. Podpisu artysty literami łacińskiemi dotychczas nie znamy, ale łacińskie nazwy po grecku pisane są możliwe. Nazwiska kobiet jako artystek są nam nieznane. Że prawdziwy artysta nazwisko swe umieszczał skromnie gdzieś z boku, tak aby podpis nie rzucał się w oczy, aby nie psuł całości, o tem pisać nie potrzebuję. Podpis na gemmie musi być badanym także w związku z samą gemmą, przyczem zawsze należy baczyć na pewną swobodę artysty w odróżnieniu od niechybnej niepewności naśladowcy, związanego i skrępowanego autentycznym wzorem. Na niektórych gemmach starożytnych można przy pomocy silnych szkieł powiększających zauważyć pewną korrozyę — chropowatość powierzchni, która jednak nie powinna ujemnie wpływać na gładkość kamienia, na jego politurę. Główną jednakże oznaką autentyczności gemmy jest jakieś jej zewnętrzne jak i wewnętrzne coś, z których to pierwsze poznaje się tylko przez studya porównawcze, to drugie zaś tylko przez specyalny smak artystyczny, przez pewne specyalne wyczucie [1]).

C. d. n.

Jan Glaser, złotnik XVI wieku.

(Przyczynki do dziejów złotnictwa poznańskiego).

(Ciąg dalszy).

Poznań jako środowisko na wielkiej linii handlowej był podatnym dla przemysłu złotniczego. Zbyt klejnotów i sprzętów, wyrabianych w pracowniach złotniczych, rozchodził się po świecie różnymi sposobami w połowie XVI wieku. Wyrabiano, kuto i cyzelowano mnóstwo przedmiotów w warsztatach miejscowych. Lecz na wielką skalę uprawiano także handel zagranicznymi wyrobami, sprowadzanymi przez kupców tutejszych i obcych. Przyjeżdżali kupcy z miast dalszych z klejnotami. W r. 1556 burmistrz i rada miejska zezwalają „na prośbę zacnie sławnych panów Rzeczypospolitej“ Hanuszowi Freiberger, mieszczaninowi wrocławskiemu, „pewne klejnoty na fortunę wystawić“ [2]). Zacharyasz Ridt, patrycyusz poznański, kupiec, handlujący złotogłowiem i skórami wilczemi, sprowadza wielką ilość sreber dla króla z Norymbergi. Tenże [3]) „stanąwszy przed Radą miasta, okazał listy Ostafiego Wołowicza, kasztelana trockiego, W. Ks. Litewskiego podkanclerzego, w których J. Mość żądać raczy, aby oznajmił, którego czasu srebro J. Mości w Norymbergu ze strony Jurgi Foldera faktorowi tegoż Zacharyasza Ridta było oddane“. Zacharyasz Ridt sprawę o srebro już dał z pewnych spisów w tej mierze uczynionych i „sta-

[1]) H. Brunn: „Geschichte der griechischen Künstler“. T. II, str. 304 i nast.

[2]) A. C. Prothocoll 1560 Fortuna r. 1556. Archiwum miejskie.

[3]) A. C. 1567—1576. Archiwum miejskie.

tecznie zachowanych". Iż on na pilne starania Stanisława Zaleskiego i Hansa Rimera, J. Mości służebników, także pana Jurgi Kleyfelda, doktora, burmistrza gdańskiego, przed urzędem gdańskim ku wyprawie i odebraniu srebra tego na koszt J. Mości Króla zlecił pisaniem listów swoich faktorom albo sługom, które ma w Norymberdze. Za czem srebro od Hanusza Lynkera, złotnika, w r. 1569 słudzy odebrali. Włożywszy srebro w skrzynię „na urząd robioną", wieźli je przy jego i innych kupców towarach do Polski. „I szły wozy, na których to srebro chowane było, w pokoju aż do ziemi pana Kurfirsta saskiego, a gdy już byli o trzy mile od Lipska, przez siedmiu Raytgarów są rozbite".

Srebro J. K. Mości, które miało być wówczas przywiezione: nalewki, miednice, 12 mis wielkich srebrnych, 12 roztruchanów, 12 mis małych, 12 talerzów, 6 flasz, 2 lichtarze, które w nogach solnice, 2 widełki srebrne, noże, nożyczki do świec (waga 184 grzywien).

Podpadającem jest, że podczas gdy miasto proteguje wyroby swojskie, panowie i król sprowadzają z dalszych stron wyroby złotnicze.

A przecież był ten wiek XVI szczególnie bogaty w liczne zastępy złotników, wśród których niektórzy, jak Erazm Camyn, byli artystami w swym zawodzie. Podatnym był też Poznań w warunki dla złotników pomyślne w drugiej połowie XVI wieku. Patrycyat możny, bogaty, o kulturze, kształconej w szkołach swojskich i zagranicznych, miał przedstawicieli jak: doktor Józef Struś, dr. Kasper Goski, dr. Adam Paulini, dr. Jan Cossius; dalej Graffów, Riedtów, Reszków, Brzeźnickich. W centrum miasta, rynku, zamieszkiwanem przez magnatów, inteligencyę i bogatych kupców, spotykamy trzech złotników: Marcina Skrzetuskiego, Jana Glasera, Wolfa Fraumberger [1]).

I w pobocznych ulicach przy rynku mają posiadłości złotnicy. Na ulicy „wielkiej" (dziś Szerokiej) ma około r. 1564 dom Bartosz Żołna

---

[1]) Poczet właścicieli domów w rynku w r. 1569: Joannes Piotrowski, proconsul, pana Dambrowskiego kamienica, Staręczki kamienica, pani Reschiny kamienica, Jana Klizy, Jey Mości Pany Opaliensky kamienica, Joannes Kijewski, scabinus, Wolff Adam, Petrus Aromatorius, Stanisław Krostek, Hanus Ungrowa, Fridrich Schink, Wolff Treczler, pani Grodzicka stara, Stanislaw Storch, Lucas Barwierz, Jan Patruus, Marcin Wioska, Pan Jan Grodzicki, consul, Stanislaw Mierek, Pan Doctor Valenti Consul (Walenty Rescha), J. M. Pan Gnieźnieński (Jan Tomicki), Wawrzyniec Żbikowski, J. M. Pan Poznański (Czarnkowski), Winklerowie. Pan Doctor Goski, advocatus, Wawrzyniec Schady, pani Reschina stara z panem doktorem Stefanem Mikan, Conrad von Watsowa. Zacharyasz Ridt, Hieronim Ridt, Martinus Skrzetuski, Pana Polecewi kamienica, J. W. Pana Stanislawa z Górki, Lucas, aptekarz, Pan Doctor Adam (Paulini), scabinus, Mathis Scholdra, scabinus, Simon Fugsberger, Gallus w kamienicy pani Groffowej, Hieronimus Hulcziger, Gierczina Marczinowa, Jurgi Gienczewa, Dawid Kinigh, Fridrich Gencz. Ulrich, Marcin Gaida, Jacobus et Hieronimus Brzeźnicki, Jan Glaser, Wolf Fraumberger, consul, J. W. Pan Jędrzej Grabia z Górki, pan Doctor Kosch. Zacharyasz Ridt, Jacob Schimk, Jan Żabiński, aptekarz, Simon, aptekarz, pan Bninsky, Kapinoska stara. Nagorsky, Janusz Josephowicz, Michael Czaplia, dispensator, pany Lwowskiej kamienica, Schombekowiczów dzieci kamienica, Hanusz Thautg, Joannes Baptista, murator, Wawrzyniec Dutkowicz, Gliniecki, Policki, Piotrowskiego kamienica, Waclawowa. (Kamienic w rynku było 64, tabela powyższa wymienia 69 nazwisk właścicieli, czasem jeden dom miał dwóch posiadaczy). Servis 1538—1740. Circulus 1569.

tuż obok Folthina, złotnika [1]), Erazm Kamyn ma dwa domy przy ulicy koziej [2]).

O innych złotnikach, licznie Poznań w drugiej połowie XVI wieku zamieszkujących, dają wzmianki odnośne księgi cechu złotniczego, znajdujące się w archiwum państwowem w Berlinie. Górą wpisywano nazwisko mistrza, dalej ucznia. W r. 1559 Marcin Gelhar „zeznaje, że jego własny syn Jurge Gelhar uczić się ma pięć roków“ [3]). Z innych złotników przyjmują uczni około r. 1570 Marcin Stam, Mathis Frelich, Jurge Raichenaw, Jurge Guldemaria 1577, Piotr Karis 1599 [4]) i t. d.

Marya z Sławskich Wicherkiewiczowa.

C. d. n.

Nieopisane monety i medale.

(Tabl. 12).

Medal Zygmunta Krasińskiego, o średnicy 50 mm., wyobraża popiersie poety w lewo zwrócone, w zwykłem ubraniu, według znanego portretu Ary Scheffera. Nad popiersiem napis: *ZYGMUNT KRASIŃSKI * 1812 † 1859*; nad lewem ramieniem litery artysty *J. R.* S. o. wyobraża scenę z „Irydyona“: na tle ruin rzymskiego Kolosseum trzy postacie, Anioł, który Irydyonowi, przychodzącemu razem z Masynissą, każe iść na północ, do ziemi mogił i krzyżów. W górze nad nimi orzeł z koroną na głowie, u spodu zaś postument, na którym napis w trzech wierszach: WIESZCZOWI | DRÓG PRZYSZŁOŚCI | 1912 Medal ten wybiło Towarzystwo numizmatyczne własnym nakładem w celu uczczenia stuletniego jubileuszu urodzin wieszcza. Jak z poprzednich doniesień wiadomo, Towarzystwo numizmatyczne rozpisało jeszcze w 1911 r. konkurs, z którego laureatem wyszedł znany artysta, prof. Jan Raszka. Wybicie medalu przeciągnęło się jednak bardzo, głównie z powodu braku funduszów. Dopiero w ostatnich czasach, dzięki pomocy finansowej ze strony wiceprezesa Towarzystwa, prof. Adama Wrzoska, mogło przyjść do skutku wybicie tegoż medalu. Z pośród licznych pamiątek jubileuszowych jest medal niniejszy bezsprzecznie jedną z najpiękniejszych, a co większa, posiada trwałą artystyczną wartość.

Medal arcybiskupa warszawskiego Wincentego Teofila Chościaka Popiela. S. g. wyobraża popiersie biskupa, zwrócone profilem w lewo, u dołu napis: „Łopieńscy“ (znana w Warszawie firma brązownicza). W otoku napis: WINCENTINUS TEOPHILUS CHOŚCIAK POPIEL ARCHIEPISCOPUS

[1]) Patrz kontrakt przy pieczęciach podany. A. C. Protocoll 1564, str. 446.
[2]) Die Posener Goldschmiedfamilie Kamyn, str. 16.
[3]) Księga cechu złotniczego, nr 65
[4]) Tamże.

METROPOLITA VARSAVIENSIS. S. o. napis w dziewięciu poziomych wierszach: IN . MEMORIAM . 50 . ANNORUM . SACERDOTII . 1849 . 1899 . MEMBRA . ARCHICONFRATENITATIS . A . PERPETUA . ADORATIONE . SANCTISSIMI . SACRAMENTI . VARSAVIAE . AD . RECOLENDA . MERITA . ARCHIPRAESULIS . SUI . Medal został więc wykonany na pięćdziesięciolecie kapłaństwa staraniem archikonfraternii ku uczczeniu Najśw. Sakramentu w Warszawie.

Arcybiskup Popiel był od r. 1863 biskupem płockim, następnie był na wygnaniu w Nowogrodzie; po sześciu latach przymusowego tam pobytu, gdy pomiędzy rządem rosyjskim a Stolicą Apostolską przyszło do porozumienia. otrzymał katedrę kalisko-kujawską. W r. 1883 przebywający ciągle na wygnaniu arcybiskup Feliński zrezygnował z arcybiskupstwa warszawskiego; wówczas katedrę dwadzieścia lat niezajętą objął biskup Popiel i zasiadał na niej do zgonu, t. j. do r. 1912.

Medal jest bronzowy, ciemno patynowany, o średnicy 63 mm., a został odlany w zakładzie braci Łopieńskich w Warszawie.

St. Kosieradzki.

Żeton pośmiertny Bolesława Prusa (* 1847 † 1912). Na czworograniastej plakietce we wgłębionym owalu popiersie Prusa w profilu zwróconym w lewą stronę; pod owalem napis w dwóch wierszach poziomych: „Bolesław Prus 1847—1911“; ostatnia data jest omyłką grawera, gdyż Prus zmarł w r. 1912. Żeton prześlicznie wykonany na redukcyjnej maszynie w pracowni artystyczno-grawerskiej Józefa Chylińskiego w Warszawie. Mimo maleńkich rozmiarów żetonu szczegóły portretu Prusa, podobieństwo w rysach, jakoteż artystyczna stronn żetonu opracowane wzorowo. Wielkość plakietki $24^1/_2$—$15^1/_2$ mm.

St. Kosieradzki.

Książki i katalogi monet.

„Wskazówki jak urządzać biblioteki“. Kraków, czcionkami drukarni „Czasu“, 1913, str. 80, małe 8-vo, cena 1 kor.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na niniejszą książeczkę z tego powodu, że traktuje o bibliotekach, a zasady w niej podane zastosować można w katalogowaniu także zbiorów monet czy innych zabytków. Dla katalogowania rękopisów, rycin, autografów itp. podał autor osobne uwagi, nadto formularze i wzory na katalogi itd. Sposób przedstawienia bardzo prosty i jasny, tak iż przeczytawszy raz książeczkę, można odrazu zabrać się do katalogowania, wedle metod bardzo ścisłych. Podziwiać prawie trzeba popularyzacyę w tak zawiłej kwestyi. Uwagi podaje autor nie kategorycznie, ale z wielką swobodą i zrozumieniem odmiennych warunków tych osób, które posiadają zbiory. Pracę zaś samą ułatwiają indeksy bardzo dokładne, tak że przy samej pracy katalogowania w razie powstającej wątpliwości odrazu można znaleść tę wskazówkę, jakiej się szuka.

Tak więc książeczkę tę nietylko jako bardzo pożyteczną polecić można, ale nadto anonimowemu autorowi, zapewne jakiemuś staremu zbieraczowi, trzeba wyrazić uznanie, że zechciał się podzielić z innymi swoją wiedzą, a co najważniejsza, doświadczeniem, zdobytem długą pracą.

KRONIKA.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa numizmatycznego odbędzie się 10 maja o godz. 4 po poł. w Muzeum Czapskich, z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;

2) Sprawozdanie wiceprezesa, redaktora i skarbnika;

3) Sprawozdanie komisyi kontrolującej;

4) Sprawa budżetu na rok 1913;

5) Wybór połowy członków Wydziału;

6) Wnioski.

Uprasza się P. T. członków o liczne przybycie.

Dnia poprzedzającego Walne Zgromadzenie t. j. 9 maja odbędzie się zebranie towarzyskie w sali Hotelu Francuskiego o godz. 5 po południu, na które również wszystkich się zaprasza.

Treść odczytu, ewentualnie kilku zapowiedzianych referatów, podaną będzie później w dziennikach.

Posiedzenie Wydziału Towarzystwa (siódme) odbyło się 5 kwietnia, w Muzeum Czapskich, pod przewodnictwem wiceprezesa Tow. prof. A. Wrzoska, a z udziałem członków miejscowych oraz p. A. Czerwińskiego z Kijowa. Po przedstawieniu przez skarbnika Dr Gumowskiego zamknięcia rachunków za rok 1912 rozwinęła się dyskusya nad pokryciem deficytu z tego roku w kwocie 250 Kor. 60 h. Przeważało zapatrywanie, że niema innego wyjścia prócz pożyczki z funduszu żelaznego, co w roku następnym zmusiłoby Towarzystwo do zaprowadzenia oszczędności nawet w niezbędnych wydatkach n. p. w wydatkach na wydawnictwo. W toku dyskusyi oświadczył p. Czerwiński, że deficyt sam pokryje w tej myśli, że wśród ogółu członków znajdzie naśladowców. Przewodniczący imieniem Wydziału złożył p. Czerwińskiemu gorące podziękowanie za hojny dar, który ratuje Tow. w wyjątkowo trudnej sytuacyi. Dyskusya nad budżetem zakończyła się przyjęciem kilku wniosków, między którymi był wniosek o zwrócenie się do ogółu członków z odezwą w sprawie materyalnego poparcia wydawnictwa. Zajęto się następnie sprawą podręcznika i medalu Czackiego i postanowiono zwrócić się listownie do wybitniejszych osobistości z propozycyą wybicia dla nich medalu Czackiego w złocie, w cenie 500 Kor. (200 rb.). W sprawie podręcznika uchwalono wystąpić na Walnem Zgromadzeniu z odpowiednim wnioskiem.

Posiedzenie Wydziału Towarzystwa (ósme) odbyło się 18 kwietnia b. r. w Hotelu Francuskim równocześnie z zebraniem towarzyskiem. Przewodniczył wiceprezes, prof. Wrzosek. Omawiano sprawę budżetu na rok 1913 i wybrano komisyę z 3 członków, która zajmie się ułożeniem dokładnego preliminarza. Ustanowiono także termin i porządek dzienny Walnego Zgromadzenia, które podajemy na innem miejscu. Dyskusya nad innymi projektami nie wydała rezultatu.

Zebranie dnia 28 marca było połączone z referatem p. Przemysława Żuławskiego o sposobach reprodukowania monet i medali. Prelegent omówił szczegółowo wszystkie rodzaje reprodukcyi, poczynając od najprostszego, t. j. od wyciskania monety palcem w zwilżonym pa-

pierze; przedstawił następnie sporządzanie odcisków zapomocą prasy, odciski w staniolu sposobem podanym przez p. Dolińskiego w *Wiad. num.-arch.*, odlewy w gipsie z formy plastylinowej, odlewy w metalu, zdjęcia fotograficzne i kopie galwaniczne; przeszedłszy następnie do sposobów, mających na celu uzyskanie większej ilości reprodukcyi, zapoznał zebranych z drzeworytami, miedziorytami i stalorytami, litografią, wreszcie opowiedział o kliszach kreskowych i siatkowych i o światłodrukach. Wielkie zainteresowanie wzbudziły wśród zebranych wywody prelegenta na temat t. zw. „bartynotypii". t. j. sposobu, wynalezionego przez p. W. Bartynowskiego, który to sposób jest do dziś tajemnicą wynalazcy. Wykład był illustrowany obficie reprodukcyami, a uzupełnieniem jego była żywa dyskusya, w której zabierali głos wszyscy obecni.

Zebranie dnia 4 kwietnia wypełniły dwa odczyty. Pierwszy mówił p. A. Hniłko o życiu i działalności Tytusa Liwiusza Boratyniego, przedstawiając niektóre rezultaty swych kilkuletnich studyów nad owym głośnym w swoim czasie mincarzem. Celem odczytu było zapoznanie obecnych z tą interesującą osobistością, która wszechstronnością umysłu żywo przypomina owe wybitne jednostki w czasie Renesansu, którym nic ludzkiego nie było obcem. Rezultaty badań Boratyniego, przedsiębrane we wczesnej młodości nad kulturą starego Egiptu, zdobyły mu uznanie współczesnych uczonych; udoskonalenie wagi hydrostatycznej Galileusza doprowadziło go do wynalazku miary powszechnej, której cały system wyłożył w bardzo rzadkiem dziś dziele „Misura universale", wydanem w Wilnie w 1675 r. Jego machina do latania wywarła wpływ na powieści fantastyczne Cyrana de Bergerac, zaś prace z zakresu optyki i astronomii budziły uznanie najwybitniejszych uczonych, którzy cenili w nim nadto bodaj czy nie najzręczniejszego w owym czasie konstruktora instrumentów precyzyjnych. Był on nadto architektem Jana Kazimierza, a przez pewien czas nawet żołnierzem, jako dowódca własnego oddziału piechoty podczas wojny szwedzkiej. Jako mincarz wreszcie zdobył sobie opinię jak najgorszą, która przetrwała aż do naszych czasów. Prelegent uważa podejrzywanie Boratyniego o nadużycia za zupełnie nieuzasadnione i stwierdza, że Boratyni przez objęcie dzierżawy mennicy szelągowej i zajęcie się nader trudną sprawą uspokojenia wojska przez wypłacenie mu zaległego żołdu oddał nawet znaczną przysługę Rzeczypospolitej. W toku dyskusyi przedstawił Dr. Gumowski reprodukcye monet, bitych przez Boratyniego i omówił niektóre z nich, p. Grażyński poruszył sprawę projektu monety papierowej, którą Boratyni proponował w roku 1658, p. Czerwiński wspomniał o boratynkach bez daty, zaś p. Żuławski o boratynkach bilonowych, wreszcie p. Bartynowski podał wskazówki, które mogą posłużyć do odnalezienia portretu Boratyniego.

Drugim był referat Dr. Gumowskiego, w którym tenże odczytał wyjątki z listów członka Towarzystwa, p. Konstantego Żmigrodzkiego z Witebska. P. Żmigrodzki donosi między innemi o odkryciu pewnego grobowca w katedrze św. Zofii w Połocku. Grobowiec ten przez naukę rosyjską uznany został za zabytek XV w., a trumna w nim znaleziona ukrywać miała resztki świętego prawosławnego. Między innemi znaleziono w grobowcu pierścień tegoż biskupa, który przyniesiony do zbadania p. Żmigrodzkiemu, okazał się zabytkiem XVIII-wiecznym, a herb Ostoja, oraz litery na nim wyrażone nie pozostawiają wątpliwości, że tak pierścień i trumna jak i cały grobowiec tego biskupa odnoszą się do Floryana Hrebnickiego, unickiego arcybiskupa w Połocku z XVIII wieku. Jest rzeczą charakterystyczną, że sprostowania mylnej notatki w czaso-

pismach rosyjskich żadne z nich od p. Żmigrodzkiego przyjąć nie chciało. W dalszym ciągu donosi tenże członek o wykopalisku w Połocku, o którem wiadomość pomieściliśmy w numerze 3 *Wiadomości num.-arch.*, oraz podaje ciekawe szczegóły o ruchu numizmatycznym w Rosyi. Istnieje mianowicie w Moskwie Towarzystwo numizmatyczne, które w styczniu obchodziło 25-letni jubileusz swego istnienia: przez te lata wydało kilka tomów rozmaitych publikacyi i roczników, a między innymi artykułami znaleść można kilka rozpraw znanego numizmatyka p. Ulanickiego o monetach polskich. W końcu przedstawił referent nadesłane przez p. Żmigrodzkiego odciski z rubla, wybijanego obecnie w Rosyi na pamiątkę jubileuszu Romanowych, oraz medalu na tę samą pamiątkę. Zebrani przyjęli z żywem zadowoleniem nadesłane powyższe wiadomości, a Towarzystwu numizmatycznemu w Moskwie uchwalili wysłać telegram gratulacyjny z powodu jubileuszu i starać się o wymianę czasopism.

Zebranie dnia 11 kwietnia było połączone z dwoma odczytami: Pierwszy, wypowiedziany przez Dr. Gumowskiego, zawierał krytykę najnowszego dzieła Dr. Friedensburga p. t. „Die piastischen Brakteaten als Quelle zur Kunst und Kulturgeschichte. Prelegent zaznaczył z ubolewaniem, że w dziele znakomitego numizmatyka niemieckiego zauważyć można brak bezstronności, z czem w dyskusyi zgodzono się, podnosząc nadto inne wypadki tendencyjności w pracach tegoż autora odnośnie do spraw polskich. Recenzyę tego dzieła podamy w następnym numerze. Z kolei p. Wolański poruszył kwestyę przynależności złotówek z r. 1663 i postawił hipotezę, że złotówki z dużem R w monogramie odnieść można od mennicy lwowskiej. Referat p. Wolańskiego podajemy na początku niniejszego numeru. W dyskusyi uznano przypuszczenie referenta za prawdopodobne, mimo że brak dokumentów, któreby w tej sprawie coś dokładniejszego powiedzieć nam mogły. Omawiano również pozostającą w związku z referatem p. Wolańskiego kwestyę związków wojskowych, oraz dotąd niewyjaśnionych nadużyć braci Tymfów przy biciu monety srebrnej.

Wykopaliska.

W Rudnie koło Końskich, gub. Radomskiej, znaleziono przy kopaniu wykopalisko monet z XI wieku, zawarte w dwóch urnach glinianych. Skarb prawie w jednej chwili rozprószył się między robotnikami, którzy znów posprzedawali monetki żydom. Jeden tylko gospodarz zatrzymał u siebie kilkanaście sztuk monet wraz z jedną urną i ta właśnie część skarbu dostała się za łaskawem pośrednictwem p. Stefana Dembińskiego w ręce redakcyi. Podarowana przez tegoż do muzeum Czapskich urna ma 114 mm. wysokości, 60 mm. średnicy u podstawy, 100 mm. u brzuśca i 85 mm. u otworu, opatrzona 9 kręgami, z tych jeden z ornamentem sznurkowym. Kilkanaście przedstawionych monetek było naogół dosyć źle zachowanych i startych. Wyraźny był denar Etelreda angielskiego, Konrada II z Diusburga, 1024—39, mniej wyraźne można było odczytać SCOLONIA, VIVV w środku jakiegoś denara ratysbońskiego, 2 krzyżówki typu II z kapliczką, oraz kilka denarów typu moguckiego. Żałować należy, że z tak dużego wykopaliska, w dwóch dosyć sporych urnach zawartego, zachowało się tylko tak niewiele monet, z których nawet żadnych wniosków wyciągnąć się nie da.

Do tego Numeru dodaje się jedną tablicę światłodrukową.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Maryan Gumowski, Muzeum Czapskich, Kraków.

Czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie. Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego.